

Żołnierz Chrystusa ściska różaniec*

Tomasz Rowiński

Organizatorzy Marszu Niepodległości ogłosili kilka dni temu logo tegorocznego wydarzenia, które spotkało się z kontrą medialną niektórych środowisk i autorów katolickich. Na rzeczonej grafice widzimy dłoń ściskającą różaniec, ta zaciśnięta pięść bardzo przypomina szeroko obecny w kulturze znak różnych ruchów protestu czy też emancypacyjnych. Posługiwali się nim m.in. walczący o równouprawnienie czarnoskórzy Amerykanie, feministki, polityczny ruch homoseksualny czy partia Razem. W tym sensie jest to wybór niezbyt szczęśliwy, ponieważ naśladuje lewicowe sposoby walki w przestrzeni publicznej. Z drugiej jednak strony obecność różańca w tej dłoni wskazuje, że chodzi o duchowy charakter walki, o modlitwę, a także obronę katolickich zasad w polskim życiu publicznym. Zresztą również w lewicowym kontekście zwykle ta pięść oznacza przede wszystkim mobilizację, poczucie wewnętrznej lub zbiorowej siły, rzadziej wezwanie do naruszania czyjejś fizyczności.

Robert Bąkowicz, jeden z organizatorów Marszu, tak się wypowiedział o plakacie z różańcem i pięścią: „Pojawiają się też zarzuty, że ten gest jest przejawem wojny. I musimy na to odpowiedzieć twierdząco, bo na ziemi jesteśmy Kościołem walczącym. Kościół w swoim nauczaniu, w swoim magisterium – w Piśmie Świętym wielokrotnie mówi o tym, że to jest Kościół walczący. W ten sposób chcieliśmy to pokazać”. Do tego można dodać słowa Benedykta XVI: „Pojęcie *Ecclesia militans* – Kościoła wojującego – nie jest dziś modne. W rzeczywistości jednak coraz lepiej rozumiemy, że jest prawdziwe, oddaje coś z prawdy. Widzimy, że zło chce opanować świat i konieczne jest podjęcie walki ze złem. Widzimy, że zło posługuje się w tym wieloma sposobami: okrutnymi, uciekając się do różnych form przemocy, ale też udaje dobro i w ten sposób narusza moralne fundamenty społeczeństwa”.

dys- kusja

* Trzy teksty tego bloku ukazały się na naszym portalu w bezpośredniej bliskości czasowej Marszu Niepodległości A.D. 2019.

Symbol różańca w zaciśniętej pięści jest zatem symbolem walki duchowej i znakiem katolickiego oporu wobec zła również w sferze publicznej. Kto widzi tu „kastet z różańca”, ma jednak zbyt bujną wyobraźnię. Jeśli już jednak tak bardzo narzuca mu się zbrojna metafora, niech zajrzy do św. Pawła, który pisze: „Stańcie więc do walki, przepasawszy biodra wasze prawdą i obłóćwszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!” (Ef 6, 14-18). Różaniec był w tradycji postrzegany także jako duchowy oręż.

A jednak przez media przetoczyła się – nomen omen – ofensywa inspirowana przez niektóre środowiska katolickie przeciw temu graficznemu symbolowi Marszu Niepodległości 2019. Można było nawet przeczytać, że grafika jest bluźniercza. Jednak wobec powyższych tłumaczeń organizatorów i dobrze znanej w Kościele tradycji „żołnierza Chrystusa” dochodzę do wniosku, że nie chodzi aż tak bardzo o samo logo, ale o polityczny atak na Marsz, wynikający z trwałych uprzedzeń lewicy katolickiej wobec narodowców. Za tym idzie niechęć, by podjąć z uczestnikami oraz organizatorami Marszu – co by nie powiedzieć – wewnątrzkatolicki dialog. Powiedziałbym nawet, że pod błahym pretekstem ci, którzy tak intensywnie atakują organizatorów Marszu, dzielą Kościół na lepszy i gorszy.

Tak, uważam, że akcja przeciwko logo Marszu Niepodległości to uprawianie czystej (choć może nie zawsze uświadomionej) polityki opartej na resentymencie. Przejrzałem Google’a, by sprawdzić, w jakim kontekście pojawiały się grafiki z różańcem ściskanym w dłoni, i znalazłem całą serię grafik ze słowami modlitw lub jakimś „memento” w intencji prześladowanych chrześcijan. Sporo jest takich grafik sprzed kilku lat, z czasów prześladowań chrześcijan przez Państwo Islamskie. Pewnie wielu dziś oburzonych wtedy „lajkowało” te grafiki w geście solidarności, nie mając przecucia, że czai się za nimi mroczna siła Ruchu Narodowego i Marszu Niepodległości A.D. 2019 i że „tak naprawdę” chodzi o kastet z różańca. Dla pewności dodam: w ostatnim zdaniu ironizuję.

Gorzej jeszcze, że nie wiadomo choćby, co zrobić ze znanym zdjęciem dłoni zaciśniętej na bramie Stoczni Gdańskiej owiniętej w różaniec. Co poradziliby nam zrobić z tą chyba mroczną kartą „Solidarności” nowi liturgowie różańcowych gestów (zob. akcja „Dla Niepodległej. Różańce w otwartej dłoni”)? Czy ten nowy rytualizm wystarczy, by poradzić sobie z niebezpiecznymi nurtami odmawiania (a właściwie ściskania) różańca, które pojawiają się w Kościele? Czy może spontaniczność i różnorodność podejścia do tej modlitwy jest niebezpieczna dla integralności katolicyzmu? Dla pewności znowu dodam: ironizuję.

To, co się dziś dzieje w kontekście logo Marszu Niepodległości, jest powtarzalną akcją niektórych środowisk wobec narodowców. Czego by oni bowiem nie zaproponowali, czego nie zrobili w kontekście religijnym, zawsze słyszymy, że upolityczniają, namawiają do przemocy itd. Tej opinii zawtórowali niektórzy cenieni publicyści. Ksiądz Mirosław Tykfer napisał: „Gdy patrzę jednak na zaciśniętą z różańcem pięść, właśnie dlatego, że nie jest ona wymierzona w religię, ale ma jej bronić, zapala mi się lampka alarmowa”. Tomasz Krzyżak w „Rzeczpospolitej” konstatował zaś, że skoro: „Biskupi protestowali w ostatnim czasie przeciw profanacji symboli religijnych. Dziś, gdy narodowcy wciągają do walki różaniec i krzyż, powinni zrobić to samo”. Nie oskarżam żadnego z dwóch szanowanych autorów o politykierstwo, jednak ich teksty pokazują, jak postępuje dzielenie Kościoła według wątpliwych kryteriów. Czy można porównać afirmatywną akcję organizatorów Marszu Niepodległości z bluźnierczymi kpinami spod znaku tęczy?

Czym jednak, jak nie upolitycznieniem właśnie są coroczne próby wykluczenia środowisk narodowych ze wspólnoty katolickiej, choćby za pomocą tak absurdalnego rubrycyzmu, który teraz będzie precyzyjnie określał, jak prawdziwy katolik ma trzymać różaniec. Jeśli ktoś spojrzy na tę akcję za jakiś czas z dystansem, zauważy głównie małość skierowaną w politycznych przeciwników. To właśnie polityka organizuje dynamikę całej akcji. Ksiądz Kazimierz Sowa, bardziej znany ze swojego politycznego zaangażowania niż pracy duszpasterskiej, na brak twardego zdystansowania się Kościoła wobec grafiki Marszu Narodowego napisał, że – w domyśle – biskupi są „zakładnikami środowisk stojących za tym plakatem”. Czym zakładnikiem jest ks. Sowa, jakiej politycznej siły?

Zastanawiam się nad celem wszczynania tej wewnątrzkatolickiej wojenki. Ruch Narodowy nie stanie się tęczowym „katolicyzmem”, ale skoro tak, to czy jego adherenci woleliby widzieć jego członków poganami? Czy przeprowadzona kontrakcja umocniona nacechowanymi emocjonalnie epitetami (o. Wiesław Dawidowski napisał: „Po prostu «genialna» grafika pseudopatriotów. Dodam tylko, że w takim geście wznosili pięści komuniści spod znaku Che Guevary i inni”) może kogokolwiek przekonać do racji sprzeciwiających się? Czy raczej buduje ona kapitał niechęci, a może i nienawiści (patrzac na to, co piszą ludzie w komentarzach) wobec grupy społecznie zaangażowanych katolików z Ruchu Narodowego.

Warto zwrócić uwagę na rozkład sympatii politycznych środowisk animujących kontrakcję i proporcje reakcji – milczą, a jeśli już krytykują, to niemal zawsze szukają usprawiedliwień, gdy na Marszach Równości odprawia się bluźniercze Msze, gdy znieważa się tam Najświętszy Sakrament czy dokonywane są inspirowane ideologicznie ataki na księży. To samo dzieje się, gdy dochodzi podczas tych Marszów do łamania konstytucyjnego prawa chroniącego obywateli przed demoralizacją. Werbalna nienawiść do księży przeszła ostatnio w ataki fizyczne, ale i tak słowa wsparcia dla kapłanów nie było słycać z tych środowisk. Podobnie jak i nie było reakcji na uchwałę Sejmu, zgłoszoną przez Jana Klawitera z Prawicy Rzeczypospolitej, „w sprawie potępienia wszelkich aktów nienawiści i pogardy antykatolickiej”, która jest dziś czymś bardzo realnym. Milczą, a nawet kiwają głowami, gdy wbrew wszelkiemu logosowi postuluje się w Kościele zmianę nauczania w kwestiach objętych najstarszymi i utwierdzonymi teologicznie oraz filozoficznie tradycjami moralnymi pochodzącymi z Prawa Bożego. Za to rozpętują na cały Kościół akcję, gdy ktoś chce się nazywać „żołnierzem Chrystusa”. Pobożność narodowców jest szorstka, ale godna szacunku i duszpasterskiej opieki. Środowiska katolickiej lewicy chętnie stawiają się za wzór ewangeliczności, jakie jednak wnioski wyciągnęły one np. po upomnieniu otrzymanym w związku z akcją „Przekażcie sobie znak pokoju”? Na materiałach graficznych akcji różaniec był wykorzystany instrumentalnie i miał budować fałszywe poczucie zgody pomiędzy katolikami a politycznym ruchem homoseksualnym i jego ideologią. ■